Dodatek do Nr. 344 „Naprzodu“.

Nr. 343. Kraków, poniedziałek 14 grudnia 1903. Rocznik XII.

Redakcya: ul. Basztowa, Hotel Centralny.
Administracya: Sławkowska 29.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.
Listy należy adresować do Redakcyi „Naprzodu“ Kraków, ul. Basztowa, a prenumeratę, zamówienia i reklamacye do Administracyi „Naprzodu“, Kraków, ul. Sławkowska 29.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.
Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.
Do nabycia w Administracyi ul. Sławkowska 29, w filii ul. Poselska 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.
Ogłoszenia przyjmuje Dział inseratowy: ulica Poselska 15, oraz biura ogłoszeń i dzienników: St. Sokołowski we Lwowie, Pasaż Hausmanna; Haasenstein & Vogler w Wiedniu, Berlinie, Wrocławiu i Hamburgu; M. Opelik, R. Mosse i M. Dukes w Wiedniu; C. Adam w Paryżu, rue de la Varenne 38.
Listy w sprawie inseratów i należytości za ogłoszenia adresować należy: Dział inseratowy „Naprzodu“, Kraków, Poselska 15.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. – Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz. – Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. – Należytość należy naprzód nadesłać.

Żądamy równego, powszechnego, bezpośredniego i tajnego prawa wyborczego! Precz z kuryami!

Precz z parlamentem przywilejów!

Cztery zgromadzenia i demonstracya robotników krakowskich.

Masy uświadomionego klasowo proletaryatu i myślącego mieszczaństwa w Krakowie otrzęsły się nareszcie z kilkomiesięcznej apatyi, w jaką je pogrążył zastój gospodarczy w kraju i w mieście z jednej strony, a smutne stosunki ogólno-polityczne z drugiej. Wyczerpała się cierpliwość nawet najspokojniejszych obywateli w beznadziejnem oczekiwaniu lepszego jutra. Coraz powiększające się ciężary na potrzeby państwa, przy równoczesnem ogólnem zubożeniu, którego najjaskrawszym dowodem jest zmniejszenie się dochodu państwa z podatków spożywczych w pierwszych trzech kwartałach bieżącego roku o przeszło siedm milionów koron, będące wynikiem zastraszającego wprost zmniejszania się konsumcyi i obniżenia stopy życiowej mas, wywołują z każdym dniem potęgującą się niechęć i rozgoryczenie na bezczynność parlamentu wiedeńskiego. — Zwłaszcza w szeregach robotniczych rośnie przeświadczenie, że od obecnego parlamentu już niczego spodziewać się nie należy. Dziś już każdy robotnik wie, że ani jedno z jego najgorętszych pragnień, ani jedna z najpotrzebniejszych „konieczności ludowych“ nie doczeka się dopóty załatwienia, dopóki istnieje ten konający parlament uprzywilejowanych. A z przeświadczenia tego płynie zrozumienie potrzeby walki o gruntowną reformę prawa wyborczego. Dość długo łudzono nas obietnicami reform socyalnych: przyrzekano ubezpieczenie na starość, reformę prawa prasowego, uregulowanie wielu innych kwestyj piekących. Zamiast tego obdarzono nas brzemieniem nowych ciężarów na wojsko. Klasom posiadającym dano miliony na budowę kanałów i inwestycye kolejowe — ludowi kazano płacić! Lud poznał, w czem tkwi zło. Oburza się on na haniebną krzywdę i zdradę, jakiej się na nim dopuszczono przy rozdzielaniu praw obywatelskich, a przedewszystkiem prawa wyborczego. Z nową więc energią powstają masy pracujące, obudziła się na nowo dawna ochota bojowa zorganizowanych kadrów proletaryuszów krakowskich. Kto widział ostatnie zgromadzenia ludowe i demonstracyę niedzielną, ten nabrał przekonania, że potężny okrzyk: „Precz z parlamentem uprzywilejowanych!“ będzie się odtąd coraz częściej i coraz głośniej powtarzał — aż do skutku.

W sobotę i w niedzielę odbyły się w Krakowie cztery zgromadzenia ludowe z porządkiem dziennym: „Parlament uprzywilejowanych wobec żądań robotników“.

W przepełnionej sali stow. „Postęp“ odbyło się zgromadzenie w sobotę 12 grudnia b. r. o godz. 3 po południu. Setki ludzi, nie mogąc znaleźć już miejsca, musiało odejść.

Przewodniczył tow. Mischel, referował tow. dr Drobner. W dyskusyi przemawiał tow. Bryniarski. Komisarz Broszkiewicz nie dopuścił do uchwalenia rezolucyi, postawionej przez referenta. Zgromadzona przed lokalem w wielkiej ilości policya nie znalazła pola do popisu.

W niedzielę 13 grudnia b. r. odbyły się równocześnie trzy zgromadzenia: w sali restauracyi browaru braci Johnów, w sali Związku stow. robotniczych i w sali stow. robotników krawieckich. Zgromadzeniu w sali Johnów przewodniczył tow. Sułczewski. referował zaś tow. Haecker. W dyskusyi zabrał głos poseł tow. Daszyński. Od pierwszej chwili jednak komisarz Broszkiewicz zaczął mu bezustannie przerywać, a kiedy na sali z tego powodu powstał niepokój i padł jakiś okrzyk pod adresem komisarza, zerwał się nagle Broszkiewicz i rozwiązał zgromadzenie, tak, że poseł tow. Daszyński miał zaledwie czas dwa zdania wypowiedzieć. Wobec tego wezwał tow. Daszyński zgromadzonych, aby się udali na zgromadzenie do Związku, obiecując, że tam dokończy swej mowy.

Zanim jednak uczestnicy rozwiązanego zgromadzenia, wśród ciągłych przeszkód ze strony asystującej licznie policyi, maszerując ulicą Lubicz, plantami i Szpitalną i śpiewając „Czerwony sztandar“, zdołali przyjść na Mały Rynek — zgromadzenie w Związku, na którem przewodniczył tow. Jaroszewski, przemawiał tow. Tadeusz Reger, już się skończyło.

Postanowiono więc udać się wspólnie na trzecie zgromadzenie w sali stow. krawców, na którem przewodniczył tow. Misiołek, a referował tow. dr Drobner.

Pomimo całego roju żołnierzy i agentów policyjnych, którzy, pod komendą zawsze zdenerwowanych i absolutnie nie nadających się do tego rodzaju służby komisarza Broszkiewicza i oficyała Horaka, próbowali daremnie temu przeszkodzić, ruszył potężny pochód z Małego Rynku przez plac Maryacki, Rynkiem głównym wzdłuż linii A-B, ulicą Szczepańską na plac Szczepański. I po raz pierwszy od kilku lat zabrzmiała na Rynku z tysięcy piersi nasza pieśń bojowa „Czerwony Sztandar“, zagrzmiało potężne wołanie tysięcy proletaryuszy, pozbawionych praw, o równe prawa obywatelskie, o prawo samorządu ludowego. Licznie przechadzająca się publiczność bądź to szybko uciekała, bądź też przyłączała się do demonstrantów.

Na placu Szczepańskim masy demonstrantów urosły już co najmniej do jakich pięciu tysięcy. Ponieważ policya nagle zamknęła wejście do lokalu stow. krawców, gdzie zresztą i tak już tymczasem zgromadzenie również zakończono, więc urządzono na prędce zgromadzenie pod gołem niebem. Tow. Daszyński, wszedłszy na stragan, wygłosił krótką, ognistą przemowę, w której zaprotestował przeciwko obywatelskiemu upośledzeniu ludu pracującego i wezwał zgromadzonych do wytrwałej a energicznej walki o powszechne, równe, bezpośrednie, tajne prawo wyborcze, poczem prosił wszystkich, aby się rozeszli spokojnie. I znowu zagrzmiały potężne oklaski i okrzyki: „Dajcie nam prawo wyborcze! Precz z parlamentem uprzywilejowanych!“

Śpiewając „Czerwony Sztandar“ i wznosząc okrzyki, podążył imponujący pochód z powrotem na Rynek główny, gdzie następnie dobrowolnie rozprószył się.

Imponującego wrażenia tej poważnej demonstracyi nie potrafiły zamącić ani uszczuplić zbyteczne zupełnie prowokacye ze strony policyi. Karności ogółu towarzyszy i zimnej krwi mężów zaufania należy zawdzięczyć, że się obeszło bez aresztowań lub innych nieprzyjemnych zajść. Musimy jednak przyznać, że potrzeba było dużo taktu i zimnej krwi ze strony napastowanych, aby przyjąć spokojnie zachowanie się, jakiem się w niedzielę popisywali policyanci: ludzi najspokojniej idących popychali, bili kułakami, kopali i przezywali zarówno prości żołnierze policyjni, jak i urzędnicy i tak zwani „niedżentelmeni“, z których wielu nie miało nawet „orzełka“, oznaki swej „godności“. Spodziewamy się, że na przyszłość pouczy ich dyrekcya policyi, jak się mają zachować wobec obywateli, płacących podatki także i na policyę.

Klerykalni defraudanci zasądzeni.

Praga, 12 grudnia.

Wielki proces przeciwko klerykalnym złodziejom został dziś, po 15 dniach trwania, zakończony zasądzeniem złodziejów na długie lata więzienia. Daremnie obrońcy ich rzucili się na prasę, że rzekomo rozdmuchała niewinną sprawę, daremno nieuczciwi zausznicy klerykałów usiłowali przekonać sędziów przysięgłych, że wysoki kler gotów naruszyć swe złotem nabite skarbce i pospieszyć z pomocą bankrutującej Kasie św. Wacława, jeżeli ks. Drozd zostanie uwolniony. Sędziowie przysięgli spełnili swój obowiązek i uznali winnymi wszystkich, z wyjątkiem dwów niższych urzędników Kasy, którzy wraz z wielkimi złodziejami dostali się pod klucz.

Rozprawa dostarczyła przeciwko oskarżonym tak niezbitych dowodów, że wyrok nikogo nie zadziwił. Mimo to z zapartym oddechem słuchano, gdy przewodniczący sędziów przysięgłych zaczął odczytywać werdykt. Sędziowie przysięgli uznali ks. Drozda winnym w dwóch wypadkach zbrodni oszustwa, w czterech wypadkach współwiny w zbrodni oszustwa i w jednym wypadku współwiny w zbrodni sprzeniewierzenia; dalej byłego dyrektora Kasy zaliczkowej św. Wacława Kohouta uznali winnym w siedmiu wypadkach zbrodni oszustwa i w trzech wypadkach zbrodni sprzeniewierzenia. Odnośnie do rewizorów Fryderyka Grünwalna i Henryka Bilego zaprzeczyli sędziowie przysięgli pytania co do winy. Natomiast były kasyer Emanuel Hercik został w dziesięciu wypadkach — na 17, o które go oskarżono — uznany winnym zbrodni sprzeniewierzenia, a były buchalter Fryderyk Pekeländer został uznany winnym w trzech wypadkach (na 28) zbrodni sprzeniewierzenia.

Na podstawie tego werdyktu zasądził trybunał ks. Drozda i Wacława Kohouta, każdego na siedm lat ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co kwartał; Hercika na dwa lata ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co kwartał; Pekeländera na 13 miesięcy ciężkiego więzienia, obostrzonego

Z TEATRU.

Pod złym znakiem rozpoczęła się premiera sobotnia. Ze sceny martwo niemal padały zduszone wyrazy (prawie cały akt I.!), a z głębi zakulisowej raz po raz rozlegał się dobijający je kompletnie łomot, jakby wbijano pale pod most, lub dudnił tak — ugniatany bruk. (Miało to imitować stąpanie Borkmana na piętrze). Równocześnie skrzypiały drzwi korytarzowe bez przerwy, szeleściały suknie, trzeszczały krzesła, syczeli punktualniejsi widzowie, deptani „w pośpiechu“, oraz ci, którym niweczono iluzyę, iż podchwycą nareszcie parę słów z tajemniczego dyalogu. Trwała defilada taka conajmniej minut 20. Zacietrzewiony historyk porównałby ją może z najazdem koczowników na ciche plemiona osiadłe.

„Borkman“ jest jednym z późniejszych utworów Ibsena (r. 1896). Ibsen przedstawia tu typ finansisty-marzyciela, jacy rodzą się najczęściej w krajach, gdzie przy przemyśle, zaledwie pierwsze stawiającym kroki, wiele bogactw leży odłogiem, niby zaklęte skarby, skarby-pokusy. Poruszyć te martwe siły, wytoczyć z głębin bryły metalu — oddechem pary, iskrzeniem się świateł stuokich, hukiem maszyn, zgiełkiem mas ludzkich ożywić pustkowia: być twórcą-mocarzem i z wyżyny swej dumnie spoglądać na dzieło własne! Oto cel, który ich porywa. Taki romantyzm przemysłowy, gorączkowo wyprzedzający trzeźwy realizm, zwykle kończy się krachem — nie tylko materyalnym, lecz i moralnym. I my znamy takie przykłady...

Ibsen przedstawia nam już swego „Napolena przemysłu“ po jego Waterloo, gdy złamany upadkiem swych planów, zhańbiony więzieniem, w zamknięciu domowem wertuje wciąż w myślach swe chwile chwały i upadku... I tu zdala od czynnego życia, odosobniony, pozostawiony jedynie bezpłodnym rojeniom wyobraźni, przeistacza się Borkman w chorobliwego fantastę: Zdaje mu się chwilami, iż oto ci, co go potępili, nagle poczują brak jego geniuszu i, bezradni sami, czoła przed nim uchylą i znów go wezwą do czynu. Prędzej czy później deputacya się zjawi... Samołudzenie się lub kłamstwo życiowe to haszysz, do którego człowiek corusz się ucieka. U Ibsena jest to motyw, często potrącany. Jego „Peer Gynt“ powiada: „Jednemu trzeba wódki, jak drugiemu kłamstwa“. Na motywie powyższym osnutą jest „Dzika kaczka“... W „Borkmanie“ powtarza się on też kilkakrotnie. Oto zaraz jedyna istota, odwiedzająca Borkmana, Foldal wynalazł sobie takiego konika na biegunach, taką sztuczną pociechę w swem poniżeniu, wmówiwszy w siebie, iż posiada talent poetycki: nie rozstaje się ze swym fałszywym skarbem, manuskryptem dramatu, który ongiś napisał: w tych pożółkłych kartkach znajduje tyleż plastrów kojących na swą niedolę życiową. Wreszcie żona Borkmana, Gunhilda, całą uporczywością swej bezwzględnej, dumnej natury, czepia się złudzenia, iż syn jej zrehabilituje nazwisko, splamione przez ojca, i nie zdaje sobie sprawy, i odsuwa od siebie wszelką myśl, iż te rachuby zawieść mogą, iż chłopak młody rwać się gotów do własnego życia, że braknąć mu może i hartu i ochoty, by stać się odkupicielem winy ojca. A ma to miejsce istotnie. Nie chce Erhard dać się użyć do niczyich celów: owszem przygnębiająca atmosfera grobowa, którą oddycha w domu, rozwija w nim tem żywiej chęć wyrwania się z niej, otrzepania się z pyłu wspomnień i użycia młodości przy boku kobiety, spragnionej również jak on czary rozkoszy...

Ale powróćmy znów do Borkmana. Jak zgodnie z psychologią ludzi wykolejonych, a tembardziej takich, którzy w swój wyjątkowy talent niczem niezachwianą wiarę posiedli, tłómaczy on swój upadek: to żmijową zdradą przyjaciela, to nawet komplikacyami, wynikłemi z niezachwianej miłości, jaką ku niemu żywiła serdeczna postać kobiety (Elli). Kilka dni... a byłby uratował pieniądze własne i cudze, które na szalę swych przedsiębiorstw rzucił, aż oto fatum zdradzieckie w niwecz obróciło wszystko...

Wspomniałem przelotnie imiona Gunhildy i Elli. Ibsen często stawia pierwszoplanową postać męską między dwiema kobietami — z których jedna, jak się wyraża Brandes, jest walkiryą, a druga kobieco-słodką siostrą miłosierdzia. Wyraz „walkirya“ bodaj nie przypadkowo tu użyty, gdyż istotnie prototypy owych dwóch kontrastowych natur kobiecych spotykamy w sagach — w pieśni o Nibelungach, względnie w Eddzie islandzkiej, a wiemy, iż one silnie się wryły w wyobraźnię Ibsena, iż niektóre z jego wcześniejszych utworów (że przytoczę tylko „Północnych rycerzy“) oparte były na „karczowaniu“ starodawnych podań. Jest jeszcze trzeci typ kobiecy w „Borkmanie“: Fanny Wilton, która miała również zawody w życiu, lecz nie złamały jej one wcale — owszem, będąc już kwiatem jesiennym, tem goręcej pragnie wyzyskać ostatnie lata młodości i powetować chwile dawniej stracone dla szczęścia. Jako natura nawskróś praktyczna i pogodna, bo żyjąca więcej ciałem, niż duchem, Fanny obywa się bez złudzeń: przewiduje, iż Erhard — znacznie młodszy od niej (o lat 7, o ile nie jest to obliczenie subjektywne) z czasem się od niej odstręczy i na tę okoliczność, jak pół żartem, a cynicznie (względnie prawdomównie) oświadcza, zabiera ze sobą młodą dziewczynę, by biedaczek „miał kogoś w rezerwie“.

Trzy pierwsze akty „Jana Gabryela Borkmana“ są pod względem budowy monumentalne: przy zachowanej jedności czasu i prawie zupełnej jedności miejsca, oraz szczupłej liczbie działających osób, wzrastają one wciąż w dramatycznem napięciu, misternie, a pewną ręką stopniowanem. Dwie następne odsłony, tworzące akt IV, już z punktu widzenia architektonicznego nasuwają pewne wątpliwości: tworzą one luźny epilog, którego istotna część: opuszczenie domu przez Borkmana, mogłaby być dołączoną do aktu III. W pierwszej z tych odsłon, obfitującej w refleksye autorskie, Ibsen dodaje symboliczną scenkę z przejechaniem Foldala, ciekawą i jako przyczynek do charakterystyki tej naiwnej duszy — w następnej i ostatniej, zakończonej malowniczą grupą dwóch kobiet — stojących, jak dwa cienie nad chłodnemi zwłokami tego, który im życie złamał, przenosi nas jakby w sferę poematu. Skąd to pochodzi? Znów cofnąć się musimy do Nibelungów: już w aktach poprzednich w zwrotach Borkmana o skarbach podziemnych, które on chciał wydrzeć więżącym je potęgom, uderzały jakieś oddalone echa zmodernizowanej zygfrydowskiej epopei. W końcowej scenie wytryskują te utajone źródła strzelistą kaskadą słów. Tu postać Borkmana, którą w poprzednich trzech odsłonach można było pojmować czysto i li tylko realistycznie nabiera cech bardziej skomplikowanych. Podam do niej w streszczeniu komentarz Axel Garde'a (autora ciekawego studyum o Ibsenie), który jest jednak może zbyt pochopnym do wyszukiwania jednej formuły zasadniczej, obejmującej długoletnią i wielostronną działalność twórczą Ibsena. Główna jego idea — wedle Axel Garde'a — streszcza

postem co miesiąc. Grünwald i Bili zostali uwolnieni.

Bilego, który był w areszcie śledczym, wypuszczono bezzwłocznie na wolność, natomiast Hercika i Pekeländera, pozostających na wolnej stopie, na żądanie prokuratora natychmiast uwięziono.

Tak skończył się ten potworny proces. Rabusiów, którzy przez 25 lat z górą łupili kasę, marnotrawiąc grosz najuboższych ludzi, spotkała zasłużona kara. Ale kto wróci teraz owym tysiącom biednych chłopów, drobnych rzemieślników i kupców, owym zgrzybiałym starcom i wdowom i suchotniczym szwaczkom ich grosz, składany na czarną godzinę w Kasie zaliczkowej, zostającej pod opiekuńczym patronatem św. Wacława i wysokiego kleru czeskiego?

Czyżby ci, którzy przez dziesiątki lat pełnemi garściami czerpali z funduszów Kasy świętowacławskiej na najrozmaitsze cele; na popieranie swej polityki, swych stowarzyszeń, swej prasy, na pątnicze pielgrzymki i na świętopietrze, słowem: czyżby bogaty i potężny kler miał odwagę spełnić swą groźbę i nie zwrócić owym biedakom podstępnie wyłudzonego i zrabowanego grosza?

Drozd i Kohout poszli na długie lata do więzienia, lesz na biskupach i klerykałach czeskich pomimo to ciąży obowiązek zwrócenia milionów, zrabowanych przez tych drabów, bo Drozd i Kohout byli mężami zaufania klerykałów czeskich. Fiolety biskupów osłaniały ich zbrodniczą czynność, złotem nabite skarbce kleryków dawały im zaufanie ciemnego ludu. Niechże więc teraz te fiolety i te skarbce zwrócą ludowi jego krwawicę.

Przegląd polityczny.

Język w armii. Wobec doniesienia pism, jakoby ministerstwo wojny wydało rozporządzenie, polecające oficerom naukę języka czeskiego, pisze „Fremdenblatt“, że ministerstwo wojny podobnego rozporządzenia nie wydało. Natomiast wystosowało do wszystkich komendantów wojsk rozporządzenie, w którem powołując się na postanowienia regulaminu wojskowego, wskazuje na ważność nauczenia się języka pułkowego i podnosi, iż dla oficerów pułków niemieckich jest wskazana nauka jednego z języków krajowych, ponieważ przeniesienie tych oficerów do pułków nie niemieckich może się okazać koniecznem ze względów służbowych.

„Narodni Listy“ dowiadują się, że przy nowej procedurze wojskowej Czechom, Polakom i innym narodowościom dane będą te same prawa, co i Węgrom, to znaczy, że postępowanie przy sądach wojskowych prowadzone będzie w języku ojczystym podsądnego, a także skład sądów wojskowych będzie temu odpowiadał.

Delegacye. Cesarz przyjmie we środę o godzinie 12 w południe delegacyę węgierską, a o godz. 1 austryacką.

Ładne stosunki panują w parlamencie węgierskim. Defraudanci, fałszerze, złodzieje, oszuści siedzą tam we wszystkich stronnictwach. Hr. Tisza wziął się teraz do ścigania tych defraudantów i oszustów, którzy należą do stronnictw opozycyjnych; „rządowym“ złodziejom naturalnie daje spokój, bo celem jego nie jest przecież oczyszczenie moralne parlamentu, lecz tylko skompromitowanie opozycyi. Polecił więc wdrożyć śledztwo przeciw całemu szeregowi posłów opozycyjnych. I komisya dla nietykalności poselskiej uchwaliła wydać na żądanie prokuratoryi następujących posłów:

Ugrona, oskarżonego o oszukańczą i zbrodniczą krydę, której się dopuścił w ten sposób, że weksel na 200.000 K z podpisami jego i żony, zdeponowany dla pokrycia długów w Kasie oszczędności, zabrał, a podsunął inny weksel, tylko ze swoim podpisem;

Csavolszkyego, oskarżonego o sprzeniewierzenie, przez to, że otrzymane trzy weksle na kwotę 17.000 złr. w depozyt, zużytkował na własne cele;

Nessiego, oskarżonego o defraudacyę z powodu, że wziął od jednego z swoich klientów 600.000 K i użył ich na inne cele, niż były przeznaczone;

Jankovicha (partya ludowa), oskarżonego o to, że wziął od jednego z budapeszteńskich jubilerów kosztowności do domu, przyrzekłszy, żę albo za nie zapłaci, lub jeżeli mu się nie spodobają, zwróci je, a ani jednego, ani drugiego nie uczynił;

Walentego Etvösa, za sfałszowanie książeczki Kasy oszczędności na 7200 K i za sprzeniewierzenie 10.000 K;

wreszcie posła Lutza, który za podburzanie został skazany na rok więzienia, jednak wskutek wyboru wyrok dotąd nie został wykonany.

Węgierska partya niezawisłości uchwaliła wydać do narodu manifest, w którym oświadcza, iż z ufnością oczekuje wyroku narodu węgierskiego. Dalej przedstawia manifest walkę o węgierską komendę, poczem podnosi, iż ze względu na zachowanie się większości sejmu i Korony dalsza walka na razie nie mogła być uwieńczoną skutkiem, wskutek czego partya postanowiła wstrzymać zastosowywanie w walce środków nadzwyczajnych.

Manifest wspomina też uzyskane zdobycze i uczynione przyrzeczenia, między niemi reformę wyborczą i stwierdza: że to stanowi podwalinę do wybudowania węgierskiego państwa narodowego, a naród przez swe zachowanie się przy urnie wyborczej powinien tę budowę dokończyć.

Parlament niemiecki obradował w sobotę nad prowizorycznym udładem handlowym z Anglią na 2 lata. Tow. poseł Bernstein oświadczył, że socyalni demokraci będą za tą ustawą głosowali, bo są przeciwni wojnie cłowej z Anglią. W głosowaniu ten układ handlowy przyjęto.

Następnie toczyła się w dalszym ciągu generalna dyskusya budżetowa.

Imieniem Koła polskiego poseł Skarżyński wystąpił przeciw t. zw. „Ostmarkenzulage“ (t. j. dodatkowi do pensyj dla urzędników w prowincyach polskich, wypłacanemu im, aby ich zagrzać do walki z polskością). Mówca oświadcza, że o jakiemś „niebezpieczeństwie wszechpolskiem“ mowy być nie może. Istnienie narodu niemieckiego nie może być chyba zawisłe od wytępienia innej narodowości. Że Polacy utrzymują swój język i zwyczaje, to przecież nie jest jeszcze powodem do takich eksperymentów i drakońskich środków, jakie w ostatnich latach stosuje się w Prusiech przeciw Polakom. Trzeba się poprostu zapytać, czy mamy się jeszcze uważać za równouprawnionych obywateli Prus. Polacy od szeregu lat są przedmiotem wiwisekcyi, którą wytrzymują tylko dzięki swej odporności. Jak dotąd wytrzymali, tak i dalej wytrzymają tego bzika antypolskiego, którego objawy coraz wyraźniej występują. Dalej polemizuje z pos. Sattlerem, poczem oświadcza, że dopóki Polacy spełniają swe obowiązki jako poddani pruscy, dopóty nikt nie ma prawa ich uważać za wrogów. Natomiast my Polacy mamy prawo żądać, aby naszą narodowość szanowano i aby traktowano nas jako równouprawnionych Polaków. Jak długo tak nie jest, a że tak nie jest, nie trzeba chyba dowodzić, tak długo pozostaniemy w opozycyi i ograniczymy się tylko do występowania w tych wypadkach, w których rozchodzić się będzie o nasze, tak bardzo zagrożone interesy polskie.

Pos. Bayer (połudn. niemiec. partya ludowa) oświadcza, że partya jego nie zgadza się na taki środek walki, jak „Ostmarkenzulage“.

Na tem obrady odroczono do poniedziałku.

Na dalekim Wschodzie. Biuro Reutera dowiaduje się z Tokio, że nadeszła tam odpowiedź Rosyi; treść jej trzymaną jest jednak w tajemnicy.

Wybory do parlamentu japońskiego odbędą się 1 marca.

Przegląd społeczny.

Z organizacyi kolejarzy. W czasie od 3 do 9 bm. odbył się w Galicyi wschodniej cały szereg zgromadzeń kolejarzy, na których sekretarz organizacyi tow. Kaczanowski przemawiał na temat organizacyi tudzież wyborów do zakładu ubezpieczeń od wypadków.

Zgromadzania te odbyły się w następujących miastach:

W Kołomyi dnia 3 bm. poufne. W Stanisławowie zabronił starosta Prokopczyc odbycia zgromadzenia publicznego; odbyło się tedy dnia 4 bm. bardzo liczne zgromadzenie poufne. We Lwowie odbyło się dn. 8 bm. w sali „Ogniwa“ (pasarz Mikolascha) zgromadzenie publiczne, na którem prócz tow. Kaczanowskiego, przemawiali tow. Wityk i tow. dr. Herman Diamand; po zgromadzeniu publicznem odbyło się bardzo liczne zgromadzenie poufne, na którem uchwalono założyć we Lwowie stacyę płatniczą i wybrano męża zaufania.

Wreszcie odbyły się zgromadzenia poufne dn. 7 bm. w Przemyślu i dn. 9 bm. w Czortkowie.

Organizacya drukarzy we Lwowie uzupełnioną została nareszcie założeniem stowarzyszenia zawodowego dla personalu pomocniczego drukarskiego i pokrewnych zawodów.

W niedzielę d. 13 b. m. odbyło się w sali „Gwiazdy“ zgromadzenie konstytuujące tego stowarzyszenia, na które przybyło około 200 osób z personalu pomocniczego i towarzyszów drukarskich. Zgromadzenie otworzył tow. Obirek, odczytując pisma nadesłane z Krakowa od inicyatorów takiego stowarzyszenia w Krakowie: tow. Titza, Misiołka i Kusiby, oraz od bratniego stowarzyszenia krakowskiego. Oba pisma przyjęto hucznymi oklaskami. Następnie tow. Hudec, jako przewodniczący organizacyi galicyjskiej drukarzy, powitał zebranych imieniem tejże organizacyi, wskazując na konieczność łączenia się w wspólnej pracy około polepszenia bytu.

Po przyjęciu statutów i regulaminu, oznaczono wkładkę tygodniową w wysokości 20 hal. tygodniowo, jakoteż rozpoczęcie płacenia tejże od 14 bm.

W gorących słowach przemówiła do zebranych tow. Marya Balicka, zwracając się zwłaszcza do swych koleżanek i wskazując na to, jak nizko są wynagradzane i źle traktowane, i apelując, by się nie zrażały tem, że będą w jednem stowarzyszeniu z pomocnikami, gdyż na jednych warunkach pracujemy i jedne mamy cele w organizacyi. „Złóżmy dłonie nasze — mówiła — w spracowane ręce towarzyszy naszych, odłóżmy na bok wstyd fałszywy, a z pewnością wkrótce lepsza zaświta nam przyszłość“. Przemówienie to, wypowiedziane gorąco i z przejęciem się, przyjęte zostało grzmiącymi oklaskami.

Po zgromadzeniu odbyło się pierwsze posiedzenie nowo wybranego wydziału, na którem wybrano przewodniczącą: Maryę Lewicką, zast. przew. Einmana Eliasza, skarbnikiem Michała Bieńko, sekretarką Hodorowicz Ludwikę.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 14 grudnia. 1799. Jerzy Washington umiera. — 1892. Skandal panamski w Paryżu.

Uniwersytet ludowy w Krakowie. Dziś:

W sali stow. rob. krawieckich (plac Szczepański 8) o godz. 8 wieczorem wykład na temat: „Poeci rewolucyi“.

Teatr miejski w Krakowie.

Wtorek: „Piękna żonka“, komedya w 4 aktach M. Bałuckiego (ceny zniżone do połowy).

Środa: „Kopciuszek“, widowisko fantastyczne w 8 obrazach przerobił A. Walewski (ceny zwykłe).

Czwartek: „Jan Gabryel Borkman“, dramat w 4 aktach H. Ibsena.

Sobota: „Zmartwychwstanie“ (La Resurection), sztuka w 4 aktach z prologiem hr. Lwa Tołstoja i H. Bataille (nowość).

Niedziela: „Zmartwychwstanie“.

Podwyższenie opłat konsumcyjnych w Krakowie. Cesarz sankcyonował uchwaloną przez sejm galicyjski ustawę o podwyższeniu opłat konsumcyjnych w Krakowie.

Inspektor szkolny dla okręgu miejskiego w Krakowie, p, Kawecki, powołany został do Rady szkolnej krajowej, celem pełnienia prowizorycznych obowiązków inspektora krajowego. Na razie przydzielono p. Kaweckiemu okręg szkół ludowych i seminaryów, należący do inspektora krajowego, p. Tokarskiego, który z powodu choroby bawi na urlopie. Obowiązki inspektora krajowego, w miejsce p. Kaweckiego, pełnić będzie zastępczo p. Julian Dobrzański, inspektor szkolny okręgowy z Rzeszowa.

Obława policyjna. W piątek 11 b. m. znowu urządzała policya krakowska wieczorem o godz. 6 połów za zjawiającemi się na ulicach kobietami i aresztowała wiele służących, które wyszły za sprawunkami na miasto, aby aresztowane poddać następnie hańbiącej rewizyi lekarskiej. Czy ten barbarzyński sposób „zwalczania chorób wenerycznych“ prowadzi do celu i czy godnym jest społeczeństwa cywilizowanego?

Syoniści krakowscy, chcąc podreperować swą kasę, urządzają wieczorek machabeuszowski. Aby jednak ściągnąć publiczność szerszą, a nie tylko szczupłe koła swoich zwolenników, ogłaszają, iż „pewna część dochodu“ pójdzie na wsparcie dla przejeżdżających emigrantów kiszyniewskich. To nieokreślone „pewna część dochodu“ ma tym panom pomódz do poprawienia marnych funduszów stowarzyszenia akademików syońskich „Przedświt“. Możeby pewną część odłożyć na koszta transportu do Ugandy?

Dziwny rozkaz. Z Przemyśla piszą nam: Komendant 10 korpusu Galgotzy rozpoczyna na nowo na chwilę zawieszoną walkę z cywilami. Nie mając ku temu żadnego powodu, bo od kilku miesięcy poczęły się zabliźniać przynajmniej trochę dawne rany i niepokoje wywołane szeregiem nietaktownych zarządzeń Galgotzego, zwołał Galgotzy do siebie wszystkich komendantów stacyonowanych w okręgu 10 korpusu pułków i polecił im zabronić swoim żołnierzom stykania się z osobami stanu cywilnego. Między motywami rozkazu podał Galgotzy zbyt częste a prawdziwe doniesienia gazet o stosunkach panujących w 10 korpusie, co jest dowodem, że żołnierze „z tajemnic służbowych“ (?) zwierzają się osobom niepowołanym, dalej za częste spotykanie u żołnierzy pism mogących zachwiać dyscyplinę.

Galgotzy polecił surowo cenzurować repertuar teatrów i wyraził życzenie, że najlepiejby było, by wogóle „komedye“ na czas służby przy wojsku wybił sobie z głowy żołnierz. „Należy w koszarach urządzić przystępne i niekrępujące żołnierza restauracye — brzmi jedna część rozkazu — gdzieby żołnierz zabawiał się w chwilach wolnych, nie zapominając przy zabawie o swych obowiązkach“.

Osobnym rozkazem, datowanym tego samego dnia przypomina Golgotzy oficerom, obowiązek „trzymania się w rezerwie od osób podejrzanych zapełniających w dzisiejszych czasach wszystkie towarzystwa i sfery“. Kończąc powiada Galgotzy oficerom, „że najpiękniejsza zabawa „für einen ehrenhaften Ofizier“, jest zabawa w gronie towarzyszy broni“.

Rozkaz Galgotzego został wydany z powodu zbliżającego się karnawału, w którym oficerowie mają najwięcej sposobności zetknięcia się z sferami cywilnemi, a także z powodu licznego procentu miejskich robotników, wcielonych tego roku do szeregów wojskowych.

Przeciw podwyższeniu podatków. Centralny związek przemysłowców austryackich wystosował do Izby poselskiej obszernie motywowaną petycyę, w której podpisani, wskazując na stagnacyę ekonomiczną i niepewność polityki handlowej, co wpływa niekorzystnie na ruch przemysłowy, proszą, by zaniechano zamierzonego podwyższenia dochodu z podatku zarobkowego, a względnie wykreślono go z budżetu.

Wolne żarty.

Ks. biskup Wałęga napisał kurendę,
W której socyalistom palnął reprymendę.
Napisał kurendę, zadał sobie trudu,
Wyklął uroczyście „Naprzód“, „Prawo Ludu“,
Wyklął i „Latarnię“ biskup zaperzony,
Klątwę czytać kazał w kościołach z ambony.
Cały ruch ludowy i prasa ludowa
Wyklęte przez ks. biskupa z Tarnowa.
Chrystusa królestwo nie jest z tego świata,
Lecz biskup religię z polityką brata.
Ale jakoś klątwa wyklętych nie sięga,
Choć się na nich sierdzi ks. biskup Wałęga.
I humoru wcale nie tracą wyklęci,
Bo im przybywają nowi abonenci.
Rzecz to doskonała i wcale nie głupia:
Reklamę nam robi ta klątwa biskupia!
Lecz przypomnij sobie Leonie Wałęgo,
Że twój ojciec chodził okryty siermięgą.
Chłopskim synem byłeś biskupie Leonie,
Zanim się rozsiadłeś na biskupim tronie.
Dziś przeciw ludowi podnosisz pastorał.
Każdy sam wyciągnie z tej historyi morał.

Jowialski.

TELEGRAMY

Uniwersytet włoski.

Zadar, 14 grudnia. Wczoraj odbyły się tu pierwotnie dwa razy ze względów formalnych zakazane zgromadzenie włoskie z protestem przeciw zajściom na uniwersytecie w Insbruku i z żądaniem założenia uniwersytetu włoskiego w Tryeście.

Pożar.

Metz, 14 grudnia. Wczoraj rano szalał ogień w tut. magazynach cłowych na dworcu kolejowym. Szkoda wynosi około 2 miliony marek.

Ruch studentów na uniwersytetach rosyjskich.

Kijów, 14 grudnia. Ros. aj. telegr. donosi, że onegdaj panował na tamtejszym uniwersytecie spokój i w kilku salach odbywały się wykłady przy małej ilości słuchaczy. Gubernator skazał 25 osób za urządzanie zgromadzeń po domach prywatnych z tendencyą przeciw rządowi na areszt od tygodnia do trzech miesięcy.

Katastrofy kolejowe.

Madryt, 14 grudnia. Koło Cordowy wykoleił się wskutek usunięcia się nasypu pociąg osobowy, przyczem 14 osób zginęło, a wiele odniosło rany.

Helsingfors, 14 grudnia. Wczoraj w nocy zderzyły się dwa pociągi osobowe koło Frederiksberg, przyczem cztery osoby odniosły ciężkie okaleczenia, a dużo lekkie.

Międzyn. kongres robotników kolej.

Barcelona, 14 grudnia. Wczoraj zakończył się tu czwarty międzynarodowy kongres robotników kolejowych, na którym uchwalono szereg postulatów, poczem po oznaczeniu miejsca przyszłego kongresu w Paryżu, zamknięto kongres okrzykiem: Niech żyje społeczna rewolucya!

Budapeszt, 14 grudnia. Gubernatorem Rjeki mianowany został nadżupan z Marmaros, Rosner.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. — W poniedziałek 14 b. m. odbędzie się w sali stow. „Postęp“ (Starowiślna 42) **poufne zgromadzenie robotników cholewkarskich.** Towarzysze zjawcie się wszyscy.

---

się w 2 słowach: Bądź sobą. W zastosowaniu do Borkmana, autor powyższego studyum podnosi, że choć Borkman twierdzi, iż to go zgubiło, że był zawsze sobą — w istocie był on według wyrażenia Peer Gynta, tylko „własną podszewką“. Borkman — podkreśla Garde — jest to głęboka i gorąca natura i ma w sobie dążność, aby stać się osobą silną i wyrazistą. Posiada miłość, która na najgłębszej istocie ducha ludzkiego się opiera — i tworzy w młodości swej szerokie plany na przyszłość. Z ukochaną marzy, że zgromadzi miliony, którymi uszczęśliwi masy. Ale, gdy życie domaga się urzeczywistnienia snów, traci panowanie nad sobą, zamyka serce dla swej miłości i kochankę poświęca dla swych celów, a ten grzech najcięższy nie przynosi mu żadnych korzyści: już przestał być panem swych marzeń, nie rozumie siebie samego — i chybia gdzie ma działać. Nie jest już osobistością.

Co się tyczy gry to zadowolnić mógł tylko p. Sosnowski (zwłaszcza w akcie II) i p. Przybyłowicz. Typy kobiece nie zostały wycieniowane należycie. Rola Elli nie leży wprost w zakresie p. Wysockiej: żądać od jednej artystki odtwarzania ról Balladyny i Elli niepodobna. P. Arkawinówna niepotrzebnie nadużywała chrapliwych tonów, p. Rutkowska stworzyła zaledwie cień sylwetki Fanny, p. Leszczyński grą swoją czynił wrażenie gimnazyalisty, pragnącego oblagować matkę, by n. p. módz się wyrwać na ślizgawkę. Nuty dawno w Erhardzie wezbranego protestu, ani żaru żądnego uciech młodzieńca nie można było wyczuć w tej interpretacyi. *m.*

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie. Basztowa, Hotel Centralny (Nr. telefonu 510.)